

# Andrzej Małachowski

---

## Wniebowstąpienie Pańskie, Pragnienie nieba

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 13/2, 269-271

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Równocześnie jednak wskazuje na istotne cechy tej miłości: ma to być miłość taka, jakiej On dał osobisty przykład: „tak jak Ja was umiłowałem”. Ma to więc być także miłość bezinteresowna i ofiarna: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Taka jest miłość Chrystusa i taką winna być nasza miłość.

Mozna odnieść wrażenie, że w drugim tysiącleciu istnienia Kościoła w naszym myśleniu przeważało widzenie Boga jako Boga Jedynego – nad Bogiem w Trójcy Świętej. Bóg, który wszedł w naszą mentalność i kulturę, jest Bogiem jedynym, Wszechmogącym, jest Absolutem, Bogiem, który wydaje się surowy. Zapomniano, że jest On Bogiem Miłości, który nikomu się nie narzuca. Trzecie tysiąclecie jednakże winno być milenium Boga-Trójcy, Boga komunii, Boga relacji, Boga w trzech Osobach, które żyją między sobą we wzajemnej komunii. Ten Bóg wydaje się Bogiem słabym, bo miłość czyni osoby równocześnie mocnymi i słabymi. Jezus ukazał nam oblicze Boga „słabego” i „mocnego” jednocześnie. Przypowieść o miłosiernym ojcu przedstawia nam Boga o „słabym” sercu. Chrystus daje się poznać w swej ludzkiej słabości: w pierwszej kenozie – kiedy Słowo stało się Ciałem, ale przede wszystkim w drugiej kenozie, kenozie opuszczenia i śmierci na krzyżu. Nie ma nikogo słabszego niż Jezus Ukrzyżowany i Opuszczony.

Często w historii Kościoła święci założyciele wspólnot zakonnych przypominali w regułach swoim uczniom przykazanie miłości wzajemnej. Takie jest właśnie „prawo nieba”, uczyli, które Jezus przyniósł na ziemię. To jest życie Trójcy Świętej, które powinniśmy starać się naśladować, kochając się wzajemnie, tak jak się miłują Osoby Trójcy Świętej. Dynamizm życia Trójcy jest bezwarunkowym darem z siebie, jest całkowitą komunią między Ojcem i Synem w Duchu Świętym.

Znakiem takiej miłości jest krzyż. Nie wymaga się dziś od nas krzyża w dosłownym znaczeniu. Ten krzyż jest rozłożony na wszystkie akty naszych trudów, ofiar i wyrzeczeń, podjętych dla drugiego człowieka. Krzyżem są naznaczone obowiązki ojca wobec rodziny, żony wobec męża, rodziców wobec dzieci, obywatela wobec narodu, urzędnika wobec interesantów, lekarza wobec pacjentów, wszystkie znaki poświęcenia, przebaczenia, ustępliwości, pomocy braterskiej.

Chrześcijanin wierzy, że Bóg naprawdę stworzył go na swój obraz i podobieństwo. Prawozorem tej prawdy jest Trójca Święta. Bóg stworzył nas, abyśmy stanowili „my”; umieścił „ja” każdego z nas obok „ja” drugiego po to, abyśmy byli razem, tak Jak Jezus mówił o swoim Ojcu: „Jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie” (J 17,21).

*ks. Tadeusz Reroń*

WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE – 28 V 2006

## Pragnienie nieba

Zanim Syn Boży stał się człowiekiem, obraz wniebowstąpienia służył w Starym Testamencie do opisywania ludzkiej pychy, która przywłaszcza sobie równość z samym Bogiem. W niebie zamieszkuje Bóg, na ziemi pozostaje człowiek. Na prapoczątku czło-

wiek był blisko Boga, ale tę bliskość utracił. Do dziś istnieją religie, które uważają, że na początku stworzenia niebo było tak blisko ziemi, iż człowiek bez trudu mógł przechodzić z jednej rzeczywistości w drugą. Przez upadek człowiek utracił taką możliwość, ale w jego sercu pozostała nostalgia za utraconą możliwością przedostawania się do nieba. Wśród biblijnych opowieści o upokorzeniu i upadku, jakimi kończyło się przypisywanie sobie przez pyszałków cech boskich i stawianie samych siebie na pierwszym miejscu zamiast Boga, dobrze znany jest opis budowania wieży Babel. Ta wieża miała sięgać aż do nieba.

W Księdze Izajasza znajdujemy opis nieudanego wniebowstąpienia, jaki prorok umieścił w swoim szyderstwie z króla asyryjskiego: „Jakże to spadłeś z niebios [...]? Jakże runąłeś na ziemię, ty, który podbijałeś narody? Ty, który mówiłeś w swym sercu: Wstąpię na niebiosa; powyżej gwiazd Bożych postawię mój tron” (Iz 14,12-13). W rozmowie z Nikodemem Jezus zapowiedział, że tylko On jeden ma moc wstąpić do nieba: „Nikt nie wstąpił do nieba, oprócz Tego, który z nieba zstąpił – Syna Człowieczego” (J 3,13). Ale też On, choć równy Ojcu, któremu niebo z natury się należy, przeszedł przez swoje ludzkie życie dokładnie odwrotnie niż zrozumieli ludzie. On uwielbił swojego Ojca, „stawszy się posłusznym aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,8). Udowodnił wtedy, że Boga można stawiać na pierwszym miejscu nawet w najtrudniejszej sytuacji życiowej. „Dlatego też Bóg Go nad wszystko wywyższył i darował Mu imię ponad wszelkie imię!” (Flp 2,9). Dana Mu została – czytamy w dzisiejszej ewangelii – „wszelka władza w niebie i na ziemi”. Zobaczmy, na czym polega akt tej najwyższej władzy naszego Pana: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu!”. Wszechwładza naszego wywyższonego Zbawiciela jest władzą miłości i dlatego można jej nawet nie zauważyć. Podobnie jak obietnicy: „jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. A przecież potęga najpotężniejszych nawet pyszałków tego świata jest niczym w porównaniu z władzą naszego Zbawiciela. Pyszałkowie i cała ich moc przemina, a Jezus już teraz siedzi po prawicy swego Ojca wszechmogącego. Jego uwielbione człowieczeństwo w pełni uczestniczy w Bożych doskonałościach w niebie. Również w miłości Przedwiecznego Ojca i w Jego wszechmocy, i wszechobecności. To właśnie dlatego, siedząc po prawicy Ojca, zarazem może On być z nami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata. A dlatego jest On z nami, że swoją potężną miłością chce nas wszystkich przyprowadzić do Ojca w niebie. Po to zstąpił z nieba na ziemię, by po skończeniu swej misji, w swojej uwielbionej ludzkiej naturze wstąpić ponownie do nieba i aby wprowadzić tam wszystkich, którzy stanowią Jego Ciało i Jego Kościół.

Apostołowie po tym wydarzeniu dalej nie rozumieli wielu rzeczy. Kogo mają nauczać i jak? Gdzie iść? Dlatego trwali z Maryją na modlitwie w Wieczerniku, oczekując obiecanego Ducha Świętego, który miał im dać pełne zrozumienie ich działalności. Jezus tłumaczył im wcześniej: „Otrzymacie moc Ducha Świętego i będziecie moimi świadkami”.

Jezus przed wniebowstąpieniem powiedział: „Idę przygotować wam miejsce stałego zamieszkania”. Tu na ziemi takiego stałego miejsca nie ma, tu jesteśmy tylko pielgrzymami poszukującymi, a tam w niebie będzie dopiero miejsce na stałe zamieszkanie. Tu na ziemi mamy pewność nagrody – zbawienia wiecznego, czyli pójścia do nieba, za dobro doczesne wykonane na ziemi. O własnych siłach do nieba nie wstąpimy, jak było to możliwe dla Jezusa, ale do nieba będziemy wzięci przez naszego Zbawiciela.

Dla nas ziemia to miejsce zasługi na niebo, ale jeśli tu na ziemi omijamy Boga, to nie spotkamy Go i po śmierci tam, w niebie. Czasem chrześcijanie chcieliby uciec z ziemi do nieba, co jest niemożliwe w staraniach ludzkich, ale jest odwrotnie, oto Bóg przyjmuje postać człowieka, zstępuje z nieba i zamieszkuje między nami na ziemi, jednoczy się jakoś z każdym z nas. Nie przychodzi na ziemię z wizytą na krótki czas, lecz prawdziwie pozostaje z nami aż do końca, bo jest głową naszego Kościoła i jedynym Zbawicielem świata. Tajemnica wniebowstąpienia Jezusa jest przypomnienie tego, że nasza prawdziwa Ojczyzna jest w niebie.

Dziękujemy Ci, Jezu, za to, że pozostałeś z nami i że przygotowałeś nam miejsce w niebie, i czekasz na nas, i tam, do nieba, nas zabierzesz. Sami bowiem nie zasłużyliśmy na takie wyróżnienie i zaszczyt. Amen.

*ks. Andrzej Małachowski*

## ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO – 4 VI 2006

### Dar dla Kościoła

Uroczystość Zesłania Ducha Świętego to powracające co roku zaproszenie dla każdego chrześcijanina do radykalnego spojrzenia ku górze. Nasz kontakt z Bogiem jest przecież darowanym nam prezentem, a nie wytworem naszej przemyślności. Na ten dar można oczekiwać, ale nie można go sobie zapewnić; można prosić o niego z otwartymi rękami i wzniesionym do góry wzrokiem, nie można go jednak zamówić i oczekiwać na zrealizowanie zamówienia.

Stąd wynika, że dzisiejsza uroczystość jest okazją do kontestacji religijnej mody współczesności. Jakże głębokimi słowami w sierpniu 2005 roku, w czasie swojej pierwszej zagranicznej podróży do Kolonii przypominał o tym młodzieży Benedykt XVI: „Religia poszukiwana metodą «zrób to sam» ostatecznie nam nie pomaga. Jest wygodna, ale w chwili kryzysu pozostawia nas samym sobie”. Nie znaczy to, że według Papieża prawdziwej religii nie należy poszukiwać. Z całą pewnością trzeba to robić, ale inną metodą: nie tyle «zrób to sam», co raczej «niech zrobi to Bóg». W takim znaczeniu Papież na Światowym Dniu Młodzieży dalej wołał: „Pomóżcie ludziom odkrywać prawdziwą gwiazdę, która wskazuje drogę: Jezusa Chrystusa!”. Gwiazda zbawienia jest dla chrześcijanina czymś, co można ze zdziwieniem i wdzięcznością, z zaskoczeniem i wzruszeniem odkryć i przyjąć z ręki Boga, a nie czymś, co należy wydobyć z własnych zasobów ludzkiego ducha i religijnego geniuszu.

Tak, chrześcijaństwo to dziwna wiara. W połowie polega na czekaniu, aż Bóg zechce odpowiedzieć na nasze modlitwy. A w drugiej połowie polega na pewności, że się nie zawiedzemy i że nie trzeba będzie czekać zbyt długo: „Jeśli wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łk 11,13).

W naszych czasach fascynacji statystykami lubimy przytaczać dane, jak wielu chrześcijan jest na świecie: oto katolików w skali globalnej jest ponad miliard, a wszystkich